

Lewica w futerałe prawicy

15 sierpnia 2022

Polityka tożsamościowa rozgrzewa debatę publiczną po obu stronach Atlantyku, ale czy rzeczywiście osiąga swoje cele?

Rzućmy okiem na Niemcy. Lewicowi aktywiści polityki tożsamościowej mówią o walce w imieniu wszystkich tych, którzy do tej pory byli wykluczani i szykanowani ze względu na wiek, płeć, wyznanie, kolor skóry, orientację seksualną, pochodzenie etniczne. Gwałt nazywają gwałtem, a islamofobię islamofobią.

Przedstawiciele niemieckiej prawicy z kolei prawią z pasją o niszczącej swobodę wypowiedzi poprawności politycznej i cenzurze. Niczym polscy funkcjonariusze IPN-u, szperający na zakurzonych regałach pośród teczek, lubują się w wyciąganiu kompromitujących postów z otchłani portali społecznościowych, a co bardziej narodowi z nich wskazują na wyższość swojej polityki tożsamościowej, opartej na figurze dumnego narodu, który wstaje z kolan, a obcą etnicznie resztę nazywa „gośćmi”. Niestety podział na lewicę i prawicę w przypadku dyskusji wokół polityki tożsamościowej byłby zbyt prosty.

Zarówno wśród lewicowych dziennikarzy jak i w łonie partii Die Linke (Lewica) toczy się wciąż debata między aktywistami woke (wrażliwy na rasizm) a starszymi członkami, zwolennikami powrotu do rozmowy o nierównościach społecznych i walce klas. Podział ten jest widoczny dla opinii publicznej, co rzecz jasna ma wpływ na coraz słabsze notowania Die Linke, zwłaszcza na wschodniej ścianie Niemiec, i w jakimś stopniu przełożył się na piekielnie niski wynik tej partii w ostatnich wyborach do Bundestagu. Spektakl wokół polityki tożsamościowej rozgrywa się rzecz jasna w ramach systemu gospodarki kapitalistycznej, któremu na rękę są nowe podziały, pogłębianie ich oraz wspieranie postaw indywidualistycznych. Niby to banalne i oczywiste, ale...

Kapitalizm à la woke

„Ile dzieci z biednych rodzin będzie mogło kiedykolwiek wejść do wielkiej polityki, redakcji renomowanych gazet albo rad nadzorczych? Ile kobiet i mężczyzn z nieakademickich zawodów – zwykły robotnik, rzemieślnik, pielęgniarka, opiekunka przedszkolna – zasiada w Bundestagu, reprezentując część swojego społeczeństwa w parlamencie? [...] Homoseksualny kierowca tira, który każdego dnia pokonuje na autostradzie setki kilometrów i boi się, że konkurencja dumpingowa ze wschodniej Europy pozbawi go pracy, żyje w zupełnie innym świecie i widzi oczywiście Unię Europejską innymi oczami niż homoseksualny student politologii, którego dobrze sytuowani rodzice finansują praktykę w Brukseli.” Powyższe przykłady pochodzą z książki *Die Selbstgerechten* [1] Sarah Wagenknecht, ikony *Die Linke*, która poddała aktywistów polityki tożsamościowej (głównie członków *Die Linke* z dużych miast) ostrej wivisekcji wskazując, że nie interesuje ich realna sytuacja społeczna, a jedynie tożsamość, pochodzenie, kolor skóry, płeć, orientacja seksualna i język, służący wyrugowaniu z debaty publicznej zwrotów i pojęć rasistowskich, dyskryminujących, co akurat nie jest głupim pomysłem.

Książka Wagenknecht wywołała burzę w kręgach partii i co nie dziwi, sięgali po nią głównie starsi członkowie *Die Linke*, a młodzi opierali się raczej na doniesieniach prasowych na jej temat, jednocześnie zarzucając autorce populizm oraz niechęć do przyjmowania uchodźców. Rzec w tym, że Wagenknecht nie ma nic przeciwko uchodźcom. Pyta jednak, jak to się dzieje, że nie interesuje nas już w jakich warunkach uchodźcy pracują, czy mają umowy o pracę, jaką mają stawkę godzinową i czy są wspierani, gdy uniemożliwia się im zakładanie związków zawodowych. Dodajmy, że Wagenknecht punktuje błędy lewicy i sam kapitalizm, powołuje się m.in. na książki Arlie Russell Hochschild (*Obcy we własnym kraju*) czy Thomasa Piketty'ego (*Kapitał i ideologia*).

W niemieckiej prasie przywoływany jest najczęściej fragment, w którym Wagenknecht nazywa „dziwacznymi” mniejszości, o prawa których toczy się walka. Fragment ten wzbudził najwięcej emocji wśród aktywistów woke, ale trzeba mieć dużo złej woli by sądzić, że Wagenknecht nazywa homoseksualistów „dziwacznymi”. O wiele bardziej niebezpieczna dla lewicy skoncentrowanej tylko na kwestiach tożsamościowych jest inna myśl obecna w książce: „Podczas gdy dla neoliberalistów są tylko jednostki i ich rodziny, których nie łączy nic poza rynkiem, to dla liberalnej lewicy są tylko jednostki i zdefiniowane przez politykę tożsamościową mniejszości, które również nie mają ze sobą nic wspólnego, nie porozumiewają się już ze sobą racjonalnie i nie potrafią wczuć się w sytuację innych ludzi poza swoją grupą. Ich cała tożsamość żyje bardziej z bycia kimś innym, odgrodzienia się od większości”. Wagenknecht wskazuje na niebezpieczne podobieństwa między polityką tożsamościową a praktyką kapitalistyczną, zarzucając obu narracjom promowanie indywidualizmu zamiast wspólnotowości i nie jest w tym osamotniona.

Pełna symbioza

Lewicowy Herald Welzer, psycholog społeczny, wykładowca, wydawca lewicowego kwartalnika Taz.Futurzwei i autor wielu książek powiada, że ten oparty na tożsamości nurt nie jest lewicowy, lecz jest de facto projektem neoliberalnym, ponieważ w epoce neoliberalizmu problemy nie są postrzegane jako społeczne, ale jako prywatne. Także historyczne konteksty, formy habitusów, polityczne projekty podlegają dehistoryzacji. Amoralne zachowanie, powiada autor Wojen klimatycznych, podlega obecnie inkryminacji bez uwzględnienia kontekstu, co jest obecne w tradycji neoliberalnej, a nie lewicowej, ponieważ w neoliberalizmie nie ma przecież społeczeństwa i historii, mówi Welzer [2].

Nie ma wątpliwości, że kulturowe uznanie mniejszości, a więc zwracanie większej uwagi na różnorodność społeczeństwa powinno

być ważnym tematem polityki lewicowej. Może jednak przyłożyć rękę do legitymizacji „progresywnego neoliberalizmu” i zamienić się w moralizowanie. Pojęcie to ukuła Nancy Fraser, profesorka nauk politycznych i filozofii. Polega on na kombinacji regresywnej polityki podziału dochodu z progresywną polityką tożsamościową. Jest to więc, jak powiada Fraser, specyficzny sojusz dwóch sił – z jednej strony Wall Street i Silicon Valley i Hollywood, a z drugiej liberalny mainstream z jego społecznymi ruchami (liberalny feminizm, liberalne nurty społeczności LGBTQ, wielokulturowość i ochrona środowiska). Tymczasem kwestie klasowe i podział władzy pozostają nietknięte.

Kontynuacje kolonialne

„Nie chcę być postrzegany, jako czarnoskóry lub PoC-intelektualista, który, jeśli nie wypowiada się ortodoksyjnie w kwestii polityki tożsamościowej, to jest uważany za zdrajcę. [...] Mamy teraz być czymś, o czym nie wiedzieliśmy przed laty, że mamy teraz być. I to ma być teraz decydująca kategoria: Mamy być PoC? Został mi zaimportowany koncept z Ameryki, który nie ma nic wspólnego z moją biografią” [3]. Autorem tych słów jest z kolei ciemnoskóry Ijoma Mangold, członek redakcji liberalnego tygodnika Die Zeit i jeden z czołowych krytyków literackich w Niemczech, syn matki ze Śląska i ojca z Nigerii. Skrót PoC, czyli People of Color, używany przez aktywistów polityki tożsamościowej, staje się coraz bardziej obecny w dyskursie publicznym, odnosi się do osób o nie białej karnacji skóry, jak i osób, które doświadczyły dyskryminacji z powodów rasistowskich.

Wypowiedź Mangold pokazuje coś bardzo istotnego, a mianowicie praktykę działaczy polityki tożsamościowej polegającą w tym przypadku na urasowieniu ciemnoskórych, a więc reprodukowaniu strategii, która miała już miejsce w czasach kolonializmu, gdy Afroamerykanie dowiedzieli się, że są Czarni. Dziś dowiadują się, że są PoC. Felix Lee, dziennikarz lewicowego dziennika

taz stwierdza więc, że aktywni działacze polityki tożsamościowej posługują się podobnymi narzędziami, jakie wykorzystują rasiści.

Ekscesy cancel culture

Sarah-Lee Heinrich podczas krajowego kongresu młodzieżówki Zielonych w roku 2021 została wybrana większością głosów (94,84%) nową przewodniczącą. Szybko jednak w sieci pojawiły się pozbawione dat tweety jej autorstwa bardziej pachnące przerwą na boisku szkolnym niż wielką polityką: „Heil”, „obrzydliwie biała większość społeczeństwa”, „ciota” i słowo „upośledzony” użyte jako obraźliwy epitet. Heinrich przeproszała publicznie i dodała, że popełniła wspomniane tweety w wieku 13 i 14 lat. Mimo tego otrzymała liczne groźby zabójstwa i wycofała się na pewien czas z życia publicznego. W sieci nic nie ginie i rozpętała się burza – Heinrich stała się ofiarą prawicowej cancel culture. Stała się ofiarą idealną – lewicowa, odnosząca sukcesy 20-latką o ciemnej karnacji skóry. A jakie Ty miałaś/miałeś poglądy polityczne w wieku 13 lub 14 lat?

Przywołany już Herald Welzer mówi, że małe lecz radykalnie działające grupy aktywistów polityki tożsamościowej postępują ekstremalnie wykluczająco i są kryte przez kierownictwo uniwersytetów, ponieważ te ostatnie boją się wchodzić z nimi w spór. Dodaje również, że jest to interesujące również z tego powodu, że ruch nazistowski w dużej części wywodził się z uniwersytetów, a ideologia polityki tożsamościowej jest atrakcyjna dla ludzi z wyższym wykształceniem, którzy szukają możliwości wywierania wpływu [4]. Welzer odnosi się tutaj do sytuacji, w których naukowiec lub naukowczyni za sam fakt podjęcia badań na temat kontrowersyjny dla aktywistów (np. płeć biologiczna) mogą zderzyć się z poważną krytyką, a nawet wyrzuceniem z uniwersytetu, co równa się końcowi kariery, ponieważ w Niemczech 80% naukowców i naukowczyń na uniwersytetach ma prekarne warunki zatrudnienia. Dlatego są i

tacy, którzy porzucają pracę akademicką i znajdują zatrudnienie w szkolnictwie publicznym (szkoły podstawowe, gimnazja), aby móc utrzymać rodzinę.

Izrael, czyli klasyk

Ciekawym i bolesnym dla ofiary cancel culture jest kazus Nemi El-Hassan. Rodzice pochodzą z Palestyny, ale Hassan urodziła się w Niemczech i pracowała w publicznej telewizji niemieckiej WDR. W roku 2021 miała poprowadzić program naukowy. Prawicowy i islamofobiczny aktywista Irfan Peci upublicznia nagle zdjęcie zrobione w 2014 r. podczas marszu al-Qud w Berlinie. El-Hassan miała wtedy 18 lat, wyrażała poparcie dla Palestyny i sprzeciw wobec polityki Izraela. Na marszu padały także hasła antysemickie. Zdjęcie upublicznia szybko dziennik Bild, a funkcjonariusze ultraprawicowej partii AfD (Alternatywa dla Niemiec) nazywają El-Hassan islamistką i antysemitką. Upubliczniono także fotografie El-Hassan w hidżabie, którego już od dawna nie nosi. Wybucho shitstorm.

Lewicowy tygodnik der Freitag piórem Saba-Nur Cheema (trenerka strategii antyrasistowskich, politolożka) skonstatował: „Problematyczna staje się sytuacja, gdy także lewicowi aktywiści dają się w to wciągnąć i razem z AfD oraz częścią koncernu prasowego Springera wywołują shitstorm przeciwko El-Hassan. Kto uważa się za intersekcyjnego i krytycznego wobec władzy, powinien przynajmniej zbadać, z jakim zamiarem i jakimi metodami prześwietlany jest życiorys kobiety z przeszłością imigrancką i muzułmańską. [...] Ale nie tylko dla nie-lewicowców słowo empatia nie powinno być słowem obcym. Solidarność z El Hassan z pozycji krytycznej wobec władzy powinna sprzeciwiać się denuncjacji kobiety z przeszłością imigrancką i muzułmańską ze strony sił prawicowych i konserwatywnych”.

Czy prywatna opinia El-Hassan o konflikcie bliskowschodnim może mieć znaczenie w programie telewizyjnym zajmującym się

nauką, który ma za moment poprowadzić? Telewizja WDR uznała, że jak najbardziej i zdecydowała, m.in. po apelach Centralnej Rady Żydów w Niemczech, że El-Hassan nie poprowadzi już programu o nauce i zaproponowano jej pracę przy produkcji programu. Ponieważ wielokrotnie piętnowała antysemityzm, decyduje się zakończyć współpracę z telewizją. Pod listem otwartym do kierownictwa telewizji w jej obronie podpisało się prawie 400 osób, w tym prominentni artyści, publicyści i naukowcy.

Powyższa sytuacja pokazuje jeszcze jeden wymiar podziału na niemieckiej lewicy. El-Hassan dostało się także od lewicowych aktywistów. Jednak inna ich część ma mimo wszystko odwagę krytykować politykę Izraela, powołując się chociażby na ostatni raport Amnesty International, w którym zarzucono Izraelowi stosowanie polityki apartheidu. Tutaj oberwało się wszystkim. Sascha Lobo, publicysta poważanego tygodnika der Spiegel pisze: „Kto ofiarowuje datki dla Amnesty International, wspiera antysemitkę sprawę”. Z kolei aktywiści wołają krytykując Izrael, według autora tekstu idą ręką w rękę z odnoszącą się do Izraela nienawiścią wobec Żydów.

Reżim granic

„Im bardziej granice stają się otwarte i podlegają negocjacji, tym częściej ma miejsce indywidualne ich przekraczanie” [5], pisze Andrea Komlosy, austriacka profesorka na Uniwersytecie w Wiedniu, badaczka historii społecznej i gospodarczej. Jeśli określić przemiany tożsamościowe, jako „indywidualne przekraczanie granic” w czasach dynamicznej globalizacji, to myśl austriackiej badaczki jest bardzo nie na rękę prawicy, która za wyjątkiem przekraczania granic między rynkami zaciekle broni wszystkich pozostałych. Problem w tym, że lewica, jako formacja o szczególnej wrażliwości na los jednostki, zaczyna stawiać granice coraz częściej tam, gdzie nie ma to absolutnie sensu, następnie broni ich narzędziami, jakimi posługuje się prawica. Może inaczej nie potrafi?

Autorstwo: Wojciech Wojciechowski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Przypisy

[1] Sarah Wagenknecht, „Die Selbsgerechten. Mein Gegenprogramm – für Gemeinsinn und Zusammenhalt”, Campus Verlag, Frankfurt nad Menem 2021.

[2] Jan Feddersen, Pfilipp Gessler, „Kampf der Identitäten. Für eine Rückbesinnung auf linke Ideale”, Ch.Links Verlag, Berlin 2021.

[3] Ibidem.

[4] Ibidem.

[5] Andrea Komlosy, „Grenzen. Räumliche und soziale Trennlinien im Zeitenlauf”, Promedia Druck- und Verlagsgesellschaft, Wiedeń 2018.